

Ameryka patrzy na trumny wracające z Iraku

Nic nie wzburza opinii publicznej bardziej niż obraz śmierci na froncie niepopularnej wojny. Fotografie trumien i pogrzebów żołnierzy wywołują dziś w Ameryce żarliwą dyskusję

Kinga Kenig

Kilka dni temu jury międzynarodowego konkursu World Press Photo 2006 wyróżniło pierwszą nagrodą w kategorii „Ludzie i wydarzenia” fotoreportaż Todda Heislera o powrocie do domu ciał amerykańskich marines poległych w Iraku. Zdjęcia jako pierwsza opublikowała lokalna gazeta „Rocky Mountain News” ze stanu Kolorado w specjalnym dodatku na Dzień Weterana w listopadzie zeszłego roku (w Polsce miesiąc temu przedrukował je „Przekrój”). Opowiadały o opiece żołnierzy nad rodzinami ofiar.

Na jednym ze zdjęć marines w honorowych mundurach wynoszą z luku bagażowego owiniętą we flagę trumnę poległego w Iraku podporucznika Jamesa Catheya. Przez okna samolotu widać przerażone twarze pasażerów. Na zewnątrz czeka żona Catheya. To cywilne lotnisko w Reno, w stanie Nevada. Kiedy podobne ceremonie odbywają się w bazach wojskowych, armia nie wpuszcza reporterów na swój teren. Od 15 lat relacjonowanie „powrotu ofiar” przez media jest zakazane.

Pejzaże pana Fentona

„Ciała umarłych leżą wśród żywych... Brakuje lekarzy i pielęgniarek, nie ma nawet z czego robić bandaży... Okopy wyglądają jak rowy, a w namiotach woda stoi po kostki” – opisywał wojnę krymską w połowie XIX wieku korespondent „The Times” W.H. Russell. Kiedy ujawniono, że trzy czwarte brytyjskiej armii zmarło na cholera i od mrozu, rząd podał się do dymisji. „Mam nadzieję, że armia zlinzuje korespondenta »The Times«” – komentował odchodzący sekretarz do spraw wojny Sidney Herbert.

Zanim doszło do dymisji rządu, po raz pierwszy w historii na wojnę został wysłany fotograf. Roger Fenton, założyciel Królewskiego Towarzystwa Fotograficznego i przyjaciel rodziny królewskiej, dostał zadanie sfotografowania wojny bez trupów, rannych i chorych. W roku 1855 fotografia miała zaledwie paręnaście lat. Wystarczyło jednak, by dostrzec jej potencjał propagandowy. Jeszcze nie retusz, wycinanie i doklejanie postaci jak w czasach stalinowskich – pierwsze zdjęcia propagandowe powstały poprzez zaniechanie fotografowania okropności wojny.

Na żadnym z 350 szklanych negatywów, które Fenton przywiózł z wojny krymskiej, nie znajdziemy opisywanych przez niego w listach do żony na wpół



Armia nie pozwala mediom relacjonować „powrotu ofiar”, jednak sama sporządza takie fotografie dla potrzeb „dokumentacji historycznej”. Twarze i odznaczenia na mundurach żołnierzy biorących udział w ceremonii są zasłonięte. Często brakuje miejsca i daty powstania fotografii, nazwiska poległego żołnierza. Rzecznik Penatagonu tłumaczył to ochroną prywatności ofiar i danych osobowych uczestników ceremonii

pogrzebanych zwłok. Znajdziemy za to żołnierzy, którzy w słoneczny wiosenny dzień pozują opatuleni w grube kożuchy (wcześniej władze krytykowały za brak przystosowania odzieży żołnierzy do srogiej zimy).

Większość fotografii Fentona to sceny iście piknikowe. – Przy kolacji oglądaliśmy kilka niezwykle interesujących fotografii zrobionych przez pana Fentona na Krymie, portrety, krajobrazy doskonałej jakości – pisała w pamiętniku królowa Wiktorja. Zdjęcia zaprezentowano na wystawach w Wielkiej Brytanii i sojuszniczej Francji, reprodukowal je magazyn „Illustrated London News”. Niezadowolony był jedynie wydawca, który liczył na ogromne zyski ze sprzedaży ich wyboru w limitowanej edycji. Niechłubna wojna niebawem się skończyła i nikt już nie chciał o niej pamiętać.

Krajobraz z kulami armatnimi

Zeszłoroczna retrospektywa Fentona „All The Mighty World” prezentowana była kolejno w aż czterech sławnych galeriach: waszyngtońskiej National Gallery, J. Paul Getty Museum w Los Angeles, nowojorskim Metropolitan Museum of Art i londyńskiej Tate Britain. Jedną z krymskich pocztówek na stałe weszła do kanonu fotografii. Słynna krwawa szarża lekkiej brygady, która zakończyła się śmiercią paruset brytyjskich huzarów, jest przedstawiona jako pusta dolina usłana rosyjskimi kulami armatnimi.

Dla publiczności wiktoriańskiej fotografia ta była pewnie zwykłym krajobrazem



Na słynnej fotografii Rogera Fentona z wojny krymskiej szarża lekkiej brygady, która zakończyła się śmiercią paruset brytyjskich huzarów, jest przedstawiona jako pusta dolina usłana rosyjskimi kulami armatnimi

po bitwie. Jednak dla współczesnego odbiorcy krajobraz z kulami to wymowna metafora śmierci. Jakże nieoprawne politycznie mogłoby się dziś okazać inne zdjęcie Doliny Śmierci autorstwa Jamesa Robertsona, na którym żołnierze brytyjscy grają kulami armatnimi w bule.

Niedługo potem publiczność za pośrednictwem fotografii po raz pierwszy w historii stała się świadkiem okrucieństwa wojny. Matthew Brady, który prowadził studio fotograficzne podczas wojny secesyjnej, zorganizował w 1862 r. wystawę

zdjęć z bitwy pod Antietam w nowojorskiej Broadway Gallery. Krytyk „New York Timesa” pisał: „Pan Brady zrobił coś ważnego, by oddać okrutną rzeczywistość i powagę wojny. Nie przywiózł ze sobą trupów żołnierzy i nie porzekał ich na naszych podworkach i wzdłuż ulic, zrobił jednak coś bardzo podobnego... Te zdjęcia mają przerażającą właściwość. Za pomocą szkła powiększającego można rozpoznać rysy twarzy zabitych... Nikt z nas nie chciałby się znaleźć w galerii, gdy któraś ze zwiedzających ją

kobiet rozpozna na jednym ze zdjęć męża, syna czy brata...”

W ciągu czterech lat wojny secesyjnej powstało ponad 8 tys. fotografii. Oficjalne dokumenty Armii Potomaku mówią o 300 akredytowanych fotografach.

Powrót ofiar z Iraku

Wojnę w Iraku dokumentują tysiące profesjonalnych fotoreporterów. Ich dostęp do działań wojennych jest jednak ograniczony. Być może prawdziwy obraz współczesnych wojen tworzą żołnierze, którzy oprócz karabinów mają aparaty cyfrowe. To dzięki nim dowiedzieliśmy się o torturach w więzieniu Abu Ghraib.

W czasie wojny w Wietnamie prasa i telewizja często pokazywały zdjęcia z powrotu ciał poległych żołnierzy. Jeszcze w latach 80. filmowanie wojskowych ceremonii pogrzebowych było powszechną praktyką. Jednak w grudniu 1989 roku, gdy na przedzielonym ekranie trzy stacje telewizyjne (ABC, CBS i CNN) pokazały jednocześnie uroczystość przylotu trumien żołnierzy poległych podczas interwencji w Panamie i konferencję prasową prezydenta George’a H.W. Busha, do Białego Domu napłynęły skargi od widzów. Publiczność uraziło lekko żartobliwe wystąpienie prezydenta w zestawieniu z trumnami ofiar.

Półtora roku później podczas wojny w Zatoce Perskiej zakazano relacjonowania przez prasę honorowych ceremonii w głównym miejscu przylotu ciał żołnierzy – wojskowej bazie lotniczej w Dover. W przededniu amerykańskiej inwazji na Irak Pentagon rozszerzył zakaz na wszystkie porty wojskowe przyjmujące transport ofiar. Departament Obrony uzasadnia zakaz ochroną prywatności rodzin, które straciły swoich bliskich. Jednak armia sama sporządza takie fotografie dla potrzeb „dokumentacji historycznej”.

W ubiegłym roku były reporter CNN, obecnie profesor University of Delaware Ralph Begleiter, powołując się na ustawę o wolności informacji, zaskarżył do sądu odmowę upublicznienia przez Pentagon dokumentacji „powrotu ofiar” z Afganistanu i Iraku. Pentagon, spodziewając się skazującego wyroku sądu, zrezygnował z robienia kolejnych zdjęć, a 800 już istniejących udostępnił. Pięć z nich opublikował „The Washington Post”. Wszystkie można obejrzeć na stronie National Security Archive (www.nsaarchive.org).

„Nigdy nie uważałem sprawy tych zdjęć za problem polityczny. Ale w miarę jak dramatycznie rosły koszty tej wojny, zrobił się z tego właśnie problem z bardzo poważnymi politycznymi konsekwencjami” – uważa Begleiter.

Drogi Czytelniku
„Puccini, Rossini, Verdi”
 to specjalny dodatek do kolekcji
Wielcy Kompozytorzy,
 którego nie będzie w sprzedaży.

Mozesz go dostać w prezencie! Wystarczy zebrać 15 z 25 kuponów drukowanych co srodek w „Gazecie Wyborczej” do 17.05.2006 r.

Nasz adres: AGORA, DZIAŁ KOLPORTAŻU, 02-783 Warszawa 59, skrytka pocztowa 34, z dopiskiem „KOMPOZYTORZY”. Na kupony czekamy do 31.05.2006 r.
 Dystrybucja nagród nastąpi najpóźniej do 31.07.2006 r.

Regulamin dostępny na www.gazeta.pl/kolekcja

kupon konkursowy 12.

IMIĘ:

NAZWISKO:

ADRES:

TELEFON:

Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Agorę SA z siedzibą w Warszawie (00-732), ul. Czerna 8/10 do celów marketingowych Agory SA oraz w celu otrzymywania od Agory ofert promocyjnych innych podmiotów lub ich produktów. Agora SA zapewnia ochronę danych osobowych zgodnie z Ustawą o ochronie danych osobowych (Dz.U. nr 133 poz. 883 z 1997 r.). Przyjmuję do wiadomości, że podanie danych osobowych jest dobrowolne i przysługuję mi prawo dostępu do danych i ich poprawiania.

data podpis

NASZA KOLEKCJA „WIELCY KOMPOZYTORZY”

Pasja według Pendereckiego



Jacek Hawryluk

W naszej kolekcji znalazły się dwa polskie arcydzieła II połowy XX wieku – „Pasja wg św. Łukasza” Krzysztofa Pendereckiego oraz „III Symfonia” Henryka Mikołaja Góreckiego. Oba stanowią ważną cezurę w twórczości kompozytorów, oba należą do najczęściej wykonywanych oraz nagrywanych polskich utworów ostatnich dekad.

W moim prywatnym rankingu dzieł Pendereckiego „Pasja” zdecydowanie wygrywa. Jest w niej siła, emocje, dramat, wzruszenie, refleksja. Utwór wciąż brzmi świeżo, współcześnie, i to już od pierwszego ogniwa „O Crux, ave”. Kompozycja powstała z okazji 700-lecia katedry w Münsterze, ale też z myślą o polskim milenium. W „Pasji” odnajdziemy syntezę awangardowego języka ze starą, porzucaną „bachowską” formą – stąd partie mówione (tu w interpretacji Krzysztofa

Kolbergera), recytatywy, arie, ansamble. Penderecki dokonał wivisekcji na całej historii muzyki religijnej, połączył tradycję ze współczesnością, stworzył utwór wciągający bez reszty. „Zamierzeniem moim było odejście od relacji statycznej, od opowiadania wydarzeń ewangelicznych. „Pasja” w zamyśle jest dynamicznym, a niekiedy nawet drapieżnym przeżyciem. Tak jak w misterium średniowiecznym, w którym nie było widzów przyglądających się z boku; emocjonalne zaangażowanie obejmowało wszystkich”.

Długo czekaliśmy na koleje arcydzieła gatunku, który polski kompozytor ocalił od zapomnienia. W latach 80. otrzymaliśmy kompozycje Arvo Pärta, ostatnio Gubajduliny, Rihma, Golijowa, Duna, Knittla. Renesans pasji – utworu muzycznego opiewającego mękę Chrystusa – stał się faktem, ale Penderecki wciąż robi największe wrażenie. Trudno też nie zgodzić się z Andrzejem Kijowskim, że momentami „Pasja” nie jest tylko muzyką – „jest trochę słuchowiskiem radiowym, trochę teatrem, trochę ilustracją dźwiękową filmu, którego obrazy zaczynają już kształtować się w wyobraźni słucha-

cza”. Penderecki zawsze twierdził, że nie zależy mu na tym, jak „Pasja” zostanie określona, czy jest tradycyjna, czy awangardowa – „Dla mnie jest po prostu autentyczna”.

30 marca minie dokładnie 40 lat od wykonania w Münsterze. Penderecki po latach różnych doświadczeń, postanowił powrócić do wskrzeszonego przez siebie gatunku, pisze więc „Pasję wg św. Jana”, w której znajdują się ponoć nie tylko teksty religijne. Premierę przewidziano w dreźnieńskim kościele Frauenkirche w lutym 2007 roku. Zanim jednak doczekamy się nowej „Pasji”, gorąco polecam nagranie z naszej kolekcji. Znakomite dźwiękowo, poruszające interpretacyjnie, niemal wzorcowe, last but not least – nominowane do Grammy.

Krzysztof Penderecki „Pasja wg św. Łukasza”. Wyk. Izabella Klosińska (sopran), Adam Kruszewski (baryton), Romuald Tesarowicz (bas), Krzysztof Kolberger (recytator), Jarosław Malanowicz (organy), Warszawski Chór Chłopięcy, Chór i Orkiestra Filharmonii Narodowej, dyr. Antoni Wit. „Kolekcja »Gazety Wyborczej« – Wielcy Kompozytorzy”, vol. 17